

## ROZDZIAŁ 12

### **CZERWONE WYGRYWA CZARNE PRZEGRYWA** **– mafijny old school**

W tym rozdziale opisane są początki przestępczej drogi. Przed umieszczeniem go w książce miałem sporo obiekcji. Podczas przeprowadzania wywiadu trudno mi było uwierzyć w całą historię. Wydawało się nieprawdopodobne, aby uliczni przestępcy byli w stanie tak profesjonalnie zorganizować swoje działanie. Było sporo wątpliwości co do merytorycznej wartości tego materiału. Niektórzy twierdzili, że jest to “wymarłe” oszustwo. Mimo zniechęcających uwag byłem zafascynowany sposobem, w jaki typowe zbiry przekształcają “uliczne kasyno” w psychologiczny majstersztyk. Uważałem za bardzo istotne, by czytelnicy wiedzieli, jak wielką wyobraźnię przestępczą wprzęgają oszuści do zrealizowania swoich przekrętów. Gdy pod wpływem współautorów postanowiłem usunąć niniejszy rozdział, na dworcu kolejowym obok warszawskiego Stadionu Dziesięciolecia zaobserwowałem, jak grupa oszustów usiłuje w opisany sposób wyłudzić pieniądze od naiwnego dwudziestokilkulatka. Pomimo ostrzeżeń nie zrezygnował z gry, co więcej – ku uciesze oszustów – kazał mi się wynosić. Stałem z boku obserwując sytuację i równocześnie wzywając przez telefon komórkowy patrol policji. Niestety, nie zdążył on w porę przyjechać. Po kilku minutach oszustów już nie było. Młody chłopak, handlarz z bazaru, stracił około piętnastu milionów starych zł. Gdy podszedłem do niego i zapytałem: “Dlaczego?” usłyszałem w odpowiedzi: “Odczep się pan, jeszcze się odegram”. Prosiłem go, by poczekał na policję i złożył doniesienie o popełnionym przestępstwie. “Człowieku, ja handluję na czarno, oficjalnie nic nie zarabiam. Jak wytłumaczę skąd mam pieniądze?!” – krzyknął i szybko oddalił się od miejsca zdarzenia. Zaobserwowana sytuacja zmusiła mnie do przywrócenia tego rozdziału. Bardzo proszę o uważną jego lekturę. Zagrożenie ze strony gangsterów zajmujących się tym oszustwem naprawdę istnieje, choć być może dziś nie jest już tak duże jak kiedyś.

Ideą tego rozdziału, jest wykazanie, jak profesjonalnie przygotowują się do swych działań przestępcy.

#### ZDARZENIE

Niemal każdy widział rozstawiony na ulicy stolik turystyczny, z rozłożonymi trzema kartami. Podobnie tak samo chyba każdy słyszał słowa “czerwone wygrywa, czarne przegrywa” wypowiedziane przez ulicznego krzykacza. Przypuszczam, że wszyscy, którzy przechodzi obok takiego straganu, zadawali sobie pytanie: “Jak można być tak naiwnym i liczyć na uliczną wygraną?”. Otóż można i przekonał się o tym każdy, kto choć na chwilę przystanął, by przyjrzeć się grze. Większość czytelników uzna, że nigdy nie brałaby udziału w tym przedstawieniu, lecz wiele osób, które zatrzymały się przy takim straganie, przekonuje się, że bywa inaczej. Pozbawieni gotówki mogą mieć żal tylko do siebie, ciągle nie wiedząc jak to się stało, że zostali pozbawieni wszystkich pieniędzy.

Gdy widzę dzisiaj uliczne kasyno “czerwone wygrywa, czarne przegrywa” rozstawione w atrakcyjnym punkcie miasta, to wiem, że gdzieś w tłumie stoi ofiara, która za kilka minut zostanie bez złotówki nie zdając sobie z tego sprawy. Była to

moja pierwsza praca, a właściwie pierwsze oszustwo, którym się zajmowałem. Od tego czasu minęło ponad dwadzieścia lat. Byłem wtedy dziewiętnastoletnim młodzieńcem z ukończoną szkołą zawodową i odroczoną (za łapówkę) służbą wojskową. Nie miałem żadnego pomysłu na życie, nie wiedziałem co mam ze sobą robić. Nie mogłem pogodzić się z faktem, że czeka mnie praca w hucie lub innej nieciekawej fabryce. W zawodówce do mojej klasy chodził Mirek z Pragi. Zawsze miał pieniądze, najmodniejsze ubrania i Fiata FSO 1500, o którym moi rodzice mogli tylko marzyć! Spotkałem go przypadkowo w kawiarni w centrum Warszawy.

- Cześć Mirek! - Przywitałem go.
- No cześć! Co u Ciebie? Jak sobie radzisz? Nie wyglądasz najlepiej? - odpowiedział.
- Nie pytaj. Tragedia. Jestem bez pracy, bez kobiety, a za pieniądze to mógłbym nawet zabić. Ty zawsze wiedziałeś co w trawie piszczy. Widzę, że nieźle ci się powodzi. Nie słyszałeś o jakiejś ciekawej robocie dla mnie?.
- To zależy. Co chciałbyś robić? Co potrafisz?.
- Przecież wiesz, że w naszej szkole nie można było się niczego nauczyć. Ale jestem gotowy na wszystko, by zarobić forszę. Kilka lat trenowałem karate, ale to się chyba do niczego nie przyda.
- To zależy. Daj mi swój numer telefonu, zobaczę co się da dla ciebie zrobić.
- Zapisz. Kiedy zadzwonisz?
- Nie wiem, może szybko, może w ogóle. Nic nie obiecuję.

Nie wierzyłem, że Mirek cokolwiek załatwi. Byłem więc bardzo zdziwiony, kiedy po dwóch dniach matka poinformowała mnie, że telefonował kolega ze szkoły w sprawie pracy i będzie dzwonił wieczorem po dziesiątej. Była dziewiętnasta. Nie mogłem się doczekać. Piętnaście po dziesiątej zadzwonił telefon. Odebrałem go zanim skończył brzmieć pierwszy dzwonek.

- Szybki jesteś - usłyszałem.
- Nie komentuj, tylko mów, załatwiłeś coś?
- To zależy. Jeśli naprawdę jesteś gotowy na wszystko, to spotkajmy się jutro o dwunastej w tej samej knajpie co ostatnio.
- Dobra, będę na pewno.

Przyszedłem piętnaście minut przed czasem. Mirek pojawił się dopiero o dwunastej dwadzieścia. Rozmowa zaczęła się niewinnie. Przypominaliśmy sobie lata szkolne i różne ciekawe zdarzenia. Dopiero gdy wypiliśmy po kilka kufli piwa, powiedział, czym się zajmuje. Na początku nie chciałem mu wierzyć, myślałem, że żartuje. Zapewnił o swojej prawdomówności i oświadczył, że jeśli mnie nie interesuje praca przy straganie "czarne, czerwone", to sobie pójdzie. Poprosiłem, by został i wyjaśnił, na czym miałyby polegać moja rola. Wytłumaczył mi strategię działania. Przy jednym straganie oprócz krzykacza pracuje jeszcze kilka innych osób, które mu asystują i robią odpowiednią atmosferę. Ostatnio kilku pracowników grupy, w której pracował zostało aresztowanych, jest więc wolne miejsce. Jeśli zostanę przyjęty, to dopóki się nie sprawdzę, będę dostawał dniówkę za każdy dzień pracy, a po okresie próbnym będę miał udział w zyskach. Postanowiłem spróbować.

Zanim zacząłem się w tym wszystkim orientować, minął ponad tydzień. To co widziałem było prawdziwym przedstawieniem. Nawet najlepszy scenarzysta nie byłby w stanie tego lepiej przygotować. Osoby pracujące w "ulicznym kasynie", są prawdziwymi aktorami. W grze biorą udział trzy karty, jedna czerwona i dwie czarne. Wszystkich na oko informuje się, że za wytypowanie czerwonej stawiając sto zł

otrzyma się dwieście zł wygranej. W jednej grupie pracuje dziesięć - dwanaście osób. Postronny obserwator nie zdaje sobie z tego sprawy. Widzi krzykacza, który przegrywa ze wszystkimi dookoła i rozdaje pieniądze, a wszyscy otaczający stoisko ubliżają mu.

Gra to prawdziwy majstersztyk. Wszystkie ewentualności są wzięte pod uwagę. W rzeczywistości wygrywający, są podstawieni. O dziwo, szczęśliwcy nie cieszą się z wygranej, tylko kłócą się z rozkładającym karty o wielkość wypłaconej kwoty. Zazwyczaj zamiast dwustu zł daje on sto pięćdziesiąt zł wygranej. Aby przystąpić do gry, nie trzeba dawać pieniędzy osobie tasującej karty. Wystarczy pokazać posiadaną gotówkę.

Gdy ofiara pokazuje pieniądze, naganiacze skandują, że usadzą oszusta. Przypilnują, aby grał uczciwie i dopilnują, by przegrał wszystko, co ma przy sobie. Wszyscy na około solidaryzują się przeciwko krzykaczowi. On natomiast postępuje, jakby był trochę przestraszony całą sytuacją i niewprawny w swojej branży. Rozkładając karty podnosi je tak wysoko, iż zebrani widzą dokładnie, gdzie położona zostaje wygrywająca czerwona. Tak więc tłum przyjaciół i naiwność oszusta powodują, że wśród gapiów zawsze znajduje się ktoś, kto zaczyna wierzyć, w możliwość wygrania z oszustem rozstawiającym stragan.

Pozornie wszyscy gracze nie mają możliwości przegrania. Zgromadzeni zapewniają osobę, która zgodzi się grać, że jej pomogą. Podpowiedzą, gdzie leży czerwona karta, mimo że dokładnie widać, gdzie kładzie ją rozdający. Ci "nowi przyjaciele" zapewniają również, że jeśli coś będzie nie tak, rozprawią się z oszustem - krzykaczem. Zastanawiające jest, że obstawienia dokonuje się po rozłożeniu kart, czyli kiedy doskonale widać, gdzie leży ta wygrywająca.

Naiwny, który połaszczy się na łatwą możliwość zarobienia pieniędzy, dostaje się w przygotowaną pułapkę. Zazwyczaj stawia sto lub dwieście zł. W tym momencie pojawia się przy nim kolejny "przyjaciel" informując, że tym razem rozprawią się wspólnie z oszustem i puszcza go z torbami. Jeśli zwabiona w pułapkę osoba stawia sto zł nowoprzybyły wyjmując z portfela trzysta zł cały czas starając się, by kwota, którą stawia, była znacznie wyższa od tej, którą deklaruje ofiara.

Nowy naganiacz kładzie pieniądze na wygrywającej karcie, przytrzymuje je ręką, odkrywa kartę i pokazuje niby ukradkiem jej kolor. Rozdający zdaje się tego nie widzieć. Naganiacz pyta go, czy może podwyższyć stawkę i postawić więcej. Rozdający przystaje na to i informuje, że zakłady cały czas są otwarte. Naganiacz wyjmując więc jakąś bardzo dużą kwotę pieniędzy i kładzie je na blacie, pytając, czy w przypadku wygranej krzykacz będzie miał gotówkę na wypłatę. Równocześnie podnosi jeszcze raz kartę pokazując ją ofierze. Potem zachęca wciągniętego w pułapkę do podniesienia stawki. Nakłania go, aby swój zakład położył na blacie stolika i przytrzymał go ręką, bo w przeciwnym razie właściciel straganu może nie chcieć zrealizować wypłaty. Ofiara najczęściej ulega pokusie łatwych pieniędzy i podnosi stawkę. Czyni to również naganiacz obwieszczając, że oduczy krzykacza zajmowania się hazardem, ogrywając go co do złotówki. Moralizuje, iż rozdającemu wyjdzie to na dobre, bo być może po przegranej zajmie się w końcu uczciwą pracą. Ofiara spełnia więc swój obywatelski obowiązek skierowania oszusta na uczciwą drogę.

Sytuacja taka trwa, aż naiwniak położy na stole całą posiadaną przy sobie gotówkę lub chociaż jej dużą część. Zdawało by się, że pieniądze te są bezpieczne, ponieważ ofiara je trzyma. Są to jednak ostatnie chwile, w których zwabiony w pułapkę dotyka ich. W tym momencie zdarza się zawsze coś nieprzewidzianego. Jakiś pijak wpada nagle na amatora łatwej wygranej. Potrąca go i zaczyna

przepraszać. Jakaś osoba, często kobieta, dotyka jego ramienia i informuje, że cała gra jest oszustwem i ona wyjaśni mu na czym ono polega. Odwrócenie uwagi ofiary, której pieniądze leżą na stole, nie trwa dłużej niż dwie, trzy sekundy. Jest to jednak czas wystarczający, aby oszuści mogli zapiąć wszystko na ostatni guzik.

Naganiacz, z którym grała ofiara, wyjmując jeszcze pięćset, sześćset zł. i dokłada do puli. Nie kładzie ich jednak na wierzch stosu, lecz na spód, kładąc je pod czerwoną kartę. Na spodzie dokładanych pieniędzy leży bowiem karta czarna. Czerwona znajduje się teraz w środku kupki. Wtedy właściciel stoiska przy wszystkich odkrywa postawiony zakład. Zaskoczenie ofiary jest pełne. Oszukana osoba jest całkowicie zdezorientowana. Wydaje jej się, iż przez cały czas miała nad wszystkim kontrolę. Nie może zrozumieć jak to się stało, że w miejscu, w którym leżała wcześniej karta czerwona, jest teraz czarna. Oprócz jej ręki pieniędzy pilnują już teraz jeszcze dwie lub trzy inne dłonie. Ktoś z tłumu podnosi rękę ofiary, aby można było zabrać jej pieniądze.

- Przykro mi, przegrał pan - informuje krzykacz, który znika w ciągu kilku sekund. Z tak licznej przed chwilą grupy przyjaciół nie zostaje nikt. Ofiara pozostaje sama nie mogąc zrozumieć co zaszło.

Miałem dwa zadania w grupie. Jako pierwszy podchodziłem do krzykacza, stawiałem sto zł, pokazując plik pieniędzy. Wygrywałem i kłóciłem się o więcej, gdyż dostałem mniej niż się należało. Krzykacz dokładał wtedy resztę. Chowałem pieniądze do kieszeni i informowałem wszystkich wokół, że będę stał i pilnował, aby nikt więcej nie został oszukany. Drugim zadaniem było obserwowanie grających. Gdyby ktoś zamierzał stwarzać problemy, to miałem go obezwładnić.

W grupie pracowałem dwa lata. W tym czasie dorobiłem się auta - nowego Poloneza i wyprowadziłem się od rodziców do wynajętego mieszkania. To, co robiłem, bardzo mi się podobało. Pracowałem trzy - cztery godziny dziennie, a osiągnęte tygodniowe dochody były większe niż połączone miesięczne pensje rodziców. W moim domu był zawsze zagraniczny alkohol i importowane produkty, na które niewiele osób mogło sobie wówczas pozwolić.

Pewnego dnia Mirek oznajmił, że chce ze mną pogadać. Umówiliśmy się wieczorem w kawiarni. W tamtym czasie żywiłem do niego dużą sympatię. Byłem mu wdzięczny. To przecież dzięki niemu dysponowałem tak wielkim (jak na owe czasy) dobrobytem. Po kilku godzinach libacji Mirek wyjaśnił o co chodzi. Chciał odejść z grupy i zacząć działać na własną rękę. Roztoczył wizję zarabiania dużo większych pieniędzy. Jego pomysł bardzo mi się spodobał, więc się zgodziłem. Popęlniłem jednak kardynalny błąd. Pomyślałem, że warto zwerbować do siebie jeszcze jedną osobę z grupy. Namawiany miał ksywę "Koślawy", ponieważ kiedyś przestrelono mu nogę i utykał. Był świetnym organizatorem. To on wybierał miejsca i godziny pracy. "Koślawy" nie przystał na propozycję i poinformował o niej resztę grupy. Przez nierozwagę straciliśmy z Mirkiem możliwość powrotu.

Zabraliśmy ze sobą znajomego, który był w podobnej sytuacji jak ja dwa lata wcześniej i wyjechaliśmy do Krakowa. Wzięliśmy z Mirkiem całe oszczędności i zamieszkaliśmy w hotelu. Zamiar stworzenia nowej grupy nie był do końca przemyślany. Nie było to tak łatwe, jak nam się na początku wydawało. Miałem w Krakowie kilku znajomych, jednak nikt z nich nie chciał przyłączyć się do interesu. Polecali swoich znajomych, ci odmawiali i polecali kolejnych. Przywieźliśmy ze sobą masę pieniędzy, ale na nic nie żałowaliśmy. Po dwóch miesiącach hulanki oszczędności niebezpiecznie się skurczyły. Musieliśmy zacząć się ograniczać.

W końcu grupa powstała. Minęły jednak prawie trzy miesiące od naszego przyjazdu. Zadowoleni i tryskający optymizmem zaczęliśmy pracę. Dokładaliśmy wszelkich starań, coś nam mimo to nie wychodziło. Przez dwa tygodnie zyski były mniejsze niż koszty. Po kolejnym jałowym okresie grupa rozpadła się. Byliśmy wściekli i splukani. Ze złości próbowałem wyżyć się na znajomym, którego wzięliśmy ze sobą z Warszawy, a który przez cały czas był na naszym utrzymaniu. Szybko jednak zdałem sobie sprawę, że nie ma to sensu.

Zostało nam tylko moje auto. Mirek pocieszał mnie, że wszystko się ułoży, a jeśli bardzo nas przycisnie, to sprzedamy mój samochód, a uzyskane pieniądze sensownie zainwestujemy. Okropnie mnie rozzłościł. Mógłbym go wtedy niemalże zabić. Wykrzyczałem, iż mimo komunizmu panującego w kraju nie mam zamiaru dzielić się z nikim moim autem i sprzedawać go. Powiedziałem, że z samochodem nie rozstanę się nigdy. Nie miałem pojęcia jak bardzo się myliłem i jak szybko stracę swojego Poloneza. Naubliżałem Mirkowi i wyrzuciłem go z samochodu.

Dopiero gdy trochę ochłonałem, przemyślałem wszystko i doszedłem do wniosku, że postąpiłem źle. To przede mną nie mogliśmy wrócić do grupy. Na dodatek to ja naciskałem, aby prowadzić huczne życie w Krakowie. Byłem zły na cały świat, a najbardziej na siebie. Wracając specjalnie przejechałem psa, który stał na poboczu szosy. Zatrzymałem się parę metrów dalej i obserwowałem chłopca, który szlochając podbiegł do przejechanego zwierzaka.

- Pan go zabił, on stał na poboczu, a pan go zabił - krzyczał głośno malec, który zaczął zanosić się płaczem.

Ruszyłem z piskiem opon. Przez chwilę czułem się lepiej. Syciłem się myślą, iż oprócz mnie cierpi jeszcze ktoś. Jednak w chwilę później poczułem się jak ostatni parszywiec. Nie mogłem powstrzymać ogromnego wstrętu do samego siebie. Gdy byłem w wieku tego chłopca, mojego pieska też przejechał samochód. Wtedy kierowca zatrzymał się i przeproszał mnie, mimo że to mój pies wyskoczył na jezdnię. Przez dłuższy czas nie mogłem dojść do siebie. Ten chłopiec widział jak specjalnie przejeżdżam jego zwierzaka.

Postanowiłem przepić ostatnie pieniądze, jakie mi zostały. Zwołałem kilku znajomych i urządziłem całonocną libację. Nad ranem pijany do nieprzytomności wybrałem się na przejażdżkę. Nie ujechałem daleko. Usnąłem za kierownicą i doszczętnie rozbiłem Poloneza. Przytomność odzyskałem dopiero na drugi dzień. Badanie wykazało ponad dwa promile alkoholu we krwi. Miałem wstrząs mózgu i wiele złamań. Ze szpitala wyszedłem dopiero po miesiącu. Z doszczętnie zszarganym poczuciem godności wróciłem do rodziców na ich utrzymanie

## WYWIAD

**AUTOR:** Kto wymyślił tak sprytne oszustwo, jakim jest gra czarne - czerwone?

**ZATROSKANI:** Tego nie wie nikt. Ale aby wymyślić całą tę strategię, trzeba mieć naprawdę diabelski umysł. Odkąd pamiętam, gra ta była obecna na ulicach Warszawy. Dziś, w przededniu XXI w., oszustwo to jest dla wielu źródłem sporych dochodów. Mam tylko nadzieję, iż po opublikowaniu tej książki czytelnicy nie dadzą się nabrać na to uliczne kasyno.

A: Domyślam się, że to pieniądze skłoniły cię do zajęcia się tym oszustwem. Czy jednak naprawdę tak łatwo jest dostać się do zorganizowanych grup przestępczych?

Z: W zasadzie i tak, i nie. Kiedyś wkręcenie się w układy było o wiele trudniejsze. Dziś jest łatwiej. Jednak teraz każdy nowy, jeśli nie jest naprawdę przebiegły i jeśli zaufa komukolwiek, zostaje szybko oszukany. Podstępnie zabiera mu się wszystko, co ma i dopiero wtedy przekonuje się on, czym naprawdę jest przestępczość zorganizowana. Przyjęcie mnie do grupy, należy zaliczyć do wyjątków.

A: Dlaczego akurat tobie tak szybko zaufano?

Z: Był im potrzebny ktoś gotowy na wszystko, wysportowany, potrafiący doskonale się bić. Jak mówiłem, trenowałem kilka lat karate. Poza tym oni mi wcale tak szybko nie zaufali. Co rano telefonował do mnie Mirek i mówił, o której i gdzie mam przyjść do pracy. Dopiero po dłuższym czasie dowiedziałem się jak naprawdę nazywają się moi pracodawcy.

A: Czy często musiałeś wykorzystywać umiejętności walki?

Z: Niezbyt, ale oczywiście czasem była taka potrzeba.

A: Jak do tego dochodziło?

Z: Czasem osoba, która przegrała, nie chciała puścić swoich pieniędzy, co więcej zgarniała pulę znajdującą się na stole. Nie masz pojęcia, co porządni i uczciwi obywatele noszą ze sobą. Często przegrany wyciągał nóż, pałkę, podnosił leżącą butelkę i rozpoczynał bójkę ze wszystkimi, którzy chcieli zabrać jego gotówkę.

A: Czy zdarzało się, by ktoś sięgnął po pistolet?

Z: Kiedyś dostęp do broni palnej był dużo trudniejszy, były jednak takie przypadki. Dwa razy udało się nam pozbawić naiwniaka zarówno pieniędzy, jak i broni. Trzecim razem niedoszła ofiara zabrała wszystko, co było na stoliku. Przypuszczam, że musiał to być ktoś z konkurencji, z innego miasta. Bardzo dobrze zabezpieczył sobie odwrót i zbyt trzeźwo myślał jak na osobę, której czerwona karty, zrobiła się nagle czarna. Goniliśmy go, ale miał szczęście. W ciągu chwili złapał taksówkę i odjechał.

A: Skoro wygrywającymi byli tylko ludzie z grupy, to dlaczego krzykacz wypłacał im mniej niż się należało? Czy kłótnia z nim o dopłacenie reszty nie zniechęcała oglądających zdarzenie osób? Dlaczego nazywaliście krzykacza oszustem przy obserwujących ludziach?

Z: To jest sekret całej strategii. Jeśli wszystko wyglądałoby różowo i gładko, to ludzie zaczęli by coś podejrzewać. Wyzywając go, mieliśmy pretekst, aby udawać zjednoczenie z przyszłymi graczami przeciwko niemu. Obserwatorzy musieli widzieć w rozdającym karty oszusta, którego należy ukarać. Dopingowani do gry, w ciągu całego przedstawienia musieli być pewni, że otaczają ich przyjaciele. Jedyne zagrożenie miało stanowić wypłacenie przez krzykacza zbyt małej wygranej, ale ten problem można przecież łatwo rozwiązać, wystarczy dokładnie przeliczyć otrzymane pieniądze.

A: Stwarzaliście więc doskonałe poczucie bezpieczeństwa.

Z: Dobrze to ująłeś, właśnie o to chodziło.

A: Ile wyciągaliście pieniędzy od jednego człowieka?

Z: Zazwyczaj wszystko co miał, a jeśli chodzi o konkretne kwoty, były to najczęściej średnie całomiesięczne wypłaty, natomiast gdy naiwniak był przy kasie, to ich wielokrotność.

A: Czy zdarzało się, że gracze obstawiali małe stawki?

Z: Nie, nigdy na to nie pozwalaliśmy. To dlatego wszyscy proszeni byli o udowodnienie posiadania pokrycia wygranej w gotówce. By ją pokazać, musieli wyjąć portfel lub pieniądze z kieszeni. Od razu orientowaliśmy się kto ma ile gotówki. Do gry przystępowali tylko ci, którzy mieli więcej pieniędzy.

A: Co z policją, jak reagowali na wasz proceder?

Z: Oczywiście, to co robiliśmy było i jest zabronione. Nie staraliśmy się nawet opłacać policji, nie miało to sensu. Nigdy nie wiadomo, skąd może nadjechać patrolujący radiowóz. Działaliśmy w całej Warszawie, musielibyśmy więc przekupić wszystkich. Za wszelką cenę staraliśmy się unikać kontaktu z nimi. Wystawialiśmy czujki, które podnosiły alarm na widok patrolu. Gdy nadchodził, momentalnie kończyliśmy pracę i rozchodziliśmy się.

A: Gdzie uprawialiście swoją działalność?

Z: Przede wszystkim na bazarze Różyckiego. Oprócz tego obstawialiśmy jeszcze kilka innych miejsc handlu. Staraliśmy się odpowiednio dobierać godziny, aby złapać w pułapkę kończących pracę straganiarzy, którzy mieli przy sobie cały utarg. Jeździliśmy po giełdach samochodowych, rozstawialiśmy się przed fabrykami lub zakładami pracy w dniu wypłat. Miejsc było naprawdę dużo.

A: Czy w tym fachu istnieje duża konkurencja? Czy zdarzało się, że przyjeżdżaliście w dane miejsce, a ono było już zajęte?

Z: W tej branży konkurencja niemal nie istnieje. Cała strategia oszustwa po raz pierwszy ujrzy światło dzienne. Do tej pory była to zazdrośnie strzeżona tajemnica. Poza tym, zebranie, przeszkolenie i trzymanie w ryzach kilkunastoosobowej grupy jest bardzo trudne. Olbrzymią wagę w tym interesie odgrywa odpowiedzialność i dyscyplina. Nie mogliśmy przemieszczać się razem, bo dwanaście czy trzynaście osób wspólnie podróżujących wzbudzałoby zainteresowanie. Zbyt wiele osób mogłoby nas zapamiętać. Nie jeździliśmy swoimi autami, by ktoś przypadkiem nie zapamiętał numeru rejestracyjnego. Przemieszczaliśmy się autobusami i tramwajami. Całe przedstawienie trwało pięć, siedem minut, a już wcześniej umówieni byliśmy na kolejne spotkanie. Każdy musiał dotrzeć punktualnie co do sekundy. Zdajesz więc sobie sprawę, że do takiej pracy nadają się tylko najbardziej odpowiedzialni i ufający sobie ludzie. Tu nie można robić błędów.

A: W Krakowie udało się wam stworzyć własną grupę. Dlaczego tam pomysł ten okazał się nieskuteczny?

Z: Sam długo się nad tym zastanawiałem. Odpowiedź jest banalnie prosta. Byliśmy do tej roboty za młodzi. Najstarszy miał dwadzieścia pięć lat. Ludzie uważali nas za młodocianych łobuzów (w zasadzie mieli rację) i nikt nie brał nas poważnie. Osoby w naszym wieku zazwyczaj nie miały pieniędzy, natomiast nikt inny do nas nie podchodził. Grupa, dla której pracowaliśmy w Warszawie, była inna. Składała się głównie z czterdziestolatków, tak szarych, jak otaczająca wówczas wszystko rzeczywistość. Niczym nie wyróżniali się z tłumu. Myślę, że dlatego podchodzili do nas starsi, którzy ufali im. Nadawali na tych samych falach.

A: Co stało się z twoim kolegą Mirkiem?

Z: Skończył źle. Nie miał gdzie mieszkać i za co żyć. Zdecydował się więc na "dziesionę". Tak w naszych kręgach mówi się o napadzie z pobiciem. Przepięknie to bowiem karane jest z artykułu dwieście dziesięć. Miał pecha. Wtedy na hasło: "łapać złodzieja" cały tłum rzucał się za przestępcą. W Warszawie działał wieczorami. Zawsze udawało mu się uciec. Niestety uznał, że bezpieczniej będzie w podmiejskim pociągu. Na ofiary wybierał zwykle kobiety samotnie podróżujące na pomostach. Wyrывał im torebkę w chwili odjazdu pociągu i wyskakiwał w ostatnim momencie. Pewnego razu młoda kobieta zaczęła się bronić. Pobił więc ją, zaciągnął hamulec bezpieczeństwa – gdyż pociąg już jechał i wyskoczył. Wybiegło za nimi kilkunastu mężczyzn. Odkąd poszedł siedzieć, urwałem z nim wszelki kontakt.

- A: Co się stało z pierwszą grupą, dla której pracowaliście? Czy nikt nie próbował ukarać was za rozpoczęcie działalności na własną rękę?
- Z: Gdyby to było możliwe, to być może ktoś próbowałby się zemścić. W zasadzie odchodząc miałem szczęście. Gdy wyszedłem ze szpitala, dowiedziałem się, że prawie wszyscy z grupy siedzą. Pojechali na jakiś bazar warzywny. Mieli pecha, bo któryś z handlarzy już wcześniej został oszukany. Na dodatek miał zdolności przywódcze. Gdy tylko rozstawili stół, powiadomił policję i skrzyknął ze dwudziestu innych handlarzy, którzy zatrzymali grupę do przyjazdu radiowozów. Gdybym nie odszedł, pewnie trafiłbym za kratki.
- A: Czy po wyjściu ze szpitala próbowałeś zająć się tym od nowa?
- Z: Nie, nigdy. Zresztą to jest tak, że jeśli jakiś interes kończy się dla ciebie pechowo, to nie próbujesz już do niego wracać.

## PODSUMOWANIE - JAK UNIKNAĆ PROBLEMÓW

W tym przypadku jest tylko jeden sposób, aby nie dać się oszukać. Jeśli ktoś natrafi na ulicznych oszustów, musi od razu oddalić się od miejsca zdarzenia. Należy bezzwłocznie powiadomić o widzianym zajściu najbliższą jednostkę policji lub pierwszy napotkany radiowóz.

Wierzę, że po przeczytaniu tego rozdziału nikt z czytelników nie będzie liczył na wygraną w ulicznym kasynie. Nikt nie powinien również łudzić się, iż przystanie tylko na chwilę przyjrzeć się zdarzeniu i nic się przez to nie stanie. W takich grupach często pracuje wielu kieszonkowców, którzy bardzo chętnie zajmą się torebką czy portfelem obserwatora. Przy dzisiejszym łatwym dostępie do broni palnej może ją mieć kilku z pracujących w grupie bandziorów. Oszukany może sprowokować strzelaninę. Najbardziej zagrożeni będą nie biorący udziału w zdarzeniu postronni obserwatorzy. Jeśli nie chcecie, by to, co spotkało studenta warszawskiej politechniki Wojtka Króla przydarzyło się również Wam, to wyciągnijcie wnioski z tamtego zabójstwa. Wojciech Król zginął, ponieważ przypadkowo widział twarz bandziora.

**Jeśli nie chcecie podzielić losu przypadkowych ofiar, nie podchodźcie do rozstawionego przez oszustów straganu i natychmiast powiadomcie o całym zdarzeniu policję. Nielegalne uprawianie hazardu jest w naszym kraju surowo karane.**